Nr. 153 — **Wtorek 3 Czerwca 1884.** — **Rok II.**

Prenumerata.
W LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane niepodlegają opłacie.

Dziś: Klotylda.
Środa: Kwiryna.
Czwartek: Bonifacego.
Piątek: Norberta.
Sobota: Roberta.
Niedziela: Św. Trójcy.
Poniedziałek: Felicjana.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować tylko na kozły, od połowy czerwca także na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 4 g. 9 min
Zachód słońca o 7 g. 47 min.
Barometr: 765 m. na pogodę zmienną.

Jeszcze o losie suplentów.

W skutek naszych artykułów o jaskrawej krzywdzie, jakiej doznaje przeszło połowa nauczycieli naszej młodzieży w szkołach średnich, otrzymaliśmy kilka pism, wyjaśniających sprawę jeszcze lepiej, niżeśmy to zdołali uczynić.

Umieszczamy na razie dwa głosy. Pierwszy opiewa:

„Wdzięczność się należy Panu za szczere i gruntowne omówienie w *Kurjerze* „Zaklętej cyfry i sprawy suplentów“ a dla bliższej informacji przesyłamy jeszcze kilka uwag.

Oto u nas do rzadkości należy, aby wyższy dygnitarz szkolny, nieraz już zniedołężniały otrzymał dobrze zasłużoną emeryturę po 30-letniej żmudnej nauczycielskiej pracy. Nieraz dyrektor służy i wyżej lat 40, a śp. Janowski służył lat 44! Ta okoliczność tamuje rozwój naszych szkół, bo starcy ci nękają młodych ludzi, sami wżyli się w rutynę, której ani sposób przełamać nowszymi pedagogicznymi poglądami. Władza szkolna nawet d o r a d z a im jak najdłużej pozostawać w czynnej służbie, aby przez to rząd zaoszczędził emeryturę, a z wielką to szkodą dla szkół naszych i dla nauczycieli. Bo taki staruszek o nic się nie troszczy, lekcyj już żadnych urzędowych nie daje, chyba ma tę wygodę, że ma bezpłatne pomieszkanie i dodatek aktywalny, za co w kancelarji kilka godzin posiedzi. Stetryczałych takich dyrektorów u nas cały zastęp. W pewnem gimnazjum dyrektor ma aktualnej służby już 37 lat i jest 70-letnim starcem. Podobnych jest kilku. Gdyby im policzono lata suplentury, to każdy z pewnością wyżej 40 lat służy. Gdyby kto zajrzał do tych zakładów, toby się nie wszędzie ich pedagogją zbudował. Ludzie zaś młodzi, pełni zapału, a nawet potrzebniejsi, nieraz ludzie dzietni nie mogą się doczekać słusznie należącej się im dyrektury. Nadto w prowincjach austrjackich po za Galicją napotykamy po 3 — 5, a w Wiedniu i więcej z 8 rangą, która się profesorowi szkół średnich po 15 latach nienagannej służby należy, a nas zaś zaledwie dano tę rangę kilku „dobrze widzianym“ u góry.

Nauczycielstwo nasze pod każdym względem upośledzone. Przy reorganizacji w roku 1872 przyznano urzędnikom państwowym 9 rangi 1100 złr. pensji, a ówczesny minister oświaty Stremayer odciął profesorom 100 złr., tak jakby profesor, który i tak 10 lat nieraz daremnie supluje, nie miał takich wydatków, jak i adjunkt sądowy. Nawet aktywalnego dodatku nie chcą wymierzyć w stosunku do ostatniego spisu ludności“.

Drugi list powiada:

„Rząd wprawdzie zamierza na razie zaradzić niedoli przez obfitsze kreowanie posad w gimnazjach „extra statum“, ale są to tylko obiecanki z widokiem urzeczywistnienia chyba za 10 lat. Tak samo pozwolił cesarz na kreowanie 2 posad inspektorów krajowych dla szkół średnich jeszcze przed rokiem, a w ministerstwie o tem nawet nie myślą. Słychać, że Rada szkolna krajowa na zapytanie ministra oświaty, czy na razie wystarczy 10 posad nowych dla starszych suplentów, odpowiedziała, że ta liczba jest dostateczną! Za to w Salzburgu, w Austrji i na Bukowinie niezawodnie liczbę tę potrojono. U nas zaś w Galicji, należałoby się w e d ł u g s ł u s z n o ś c i 78 posad „extra statum“.

„SOKOŁ“.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ obchodziło w niedzielę Zielonych świątek uroczystość, która stanowić będzie epokę w jego rozwoju, a jeden z najważniejszych ustępów w dziejach nauki gimnastyki w kraju naszym.

Uroczystość ta tyczyła się poświęcenia kamienia węgielnego sali gimnastycznej, której fundamenta rzucono już na rogu ulicy Zimorowicza i Ślusarskiej, a której gmach stanie za trzy lub cztery miesiące już w całej okazałości.

W samo południe mimo trochę dżdżystej aury zebrało się kilka tysięcy publiczności na placu wśród wyprowadzonych ponad sutereny murów, które wydział towarzystwa przystroił festonami, herbami Polski, Galicji i miasta Lwowa, i chorągwiami. Na kilku trybunach znalazła pomieszczenie publiczność doborowa, a okna wszystkich przyległych kamienic zamieniły się w loże, nawet na dachach jawili się ciekawi.

Przygotowany do wmurowania kamień węgielny otoczyło grono osób, wybitne w kraju zajmujących stanowiska, którzy też podpisali przedtem dokument pargaminowy, mający być umieszczonym wewnątrz rzeczonego kamienia.

A więc przodem sędziwy dr. Smolka Franc. obok p. Löbla reprezentanta namiestnictwa, i prezydenta miasta Wacława Dąbrowskiego. Krajową radę szkolną reprezentował p. Sawczyński Zygmunt, z ramienia Wydziału krajowego przybył także hr. Władysław Badeni. Liczne grono profesorów i dyrektorów szkół średnich i ludowych utworzyło grupę koło prezesa towarzystwa gimnastycznego p. Dobrzańskiego Jana; ubranego w prześliczny strój polski: kontusz granatowy, żupan szafirowy, kołpak soboli z agrafą i karabelę o rękojeści z kości słoniowej.

Krótkie nabożeństwo inauguracyjne odprawił ksiądz kanonik Zabłocki w towarzystwie dwóch wikarjuszów, tudzież ks. Wasilewski gr. kat. paroch św. Piotra i Pawła. Ks. Zabłocki postąpiwszy następnie ku przygotowanemu kamieniowi węgielnemu w krótkich wyrazach przemówił do zgromadzonych, życząc błogosławieństwa bożego i powodzenia nowemu zakładowi.

Chór „Lutni“ odśpiewał Bethowena pieśń inauguracyjną, wśród czego duchowieństwo poświęciło rozpoczęte mury. Członek wydziału towarzystwa p. Sanocki odczytał potem osnowę dokumentu pamiątkowego w języku polskim, a inspektor lwowskich szkół ludowych p. Baranowski ten sam dokument w języku ruskim. Zawiera on zarys historyczny zawiązania i dotychczasowej działalności towarzystwa gimnastycznego we Lwowie. Ukonstytuowane we Lwowie w marcu r. 1867 za inicjatywą pp. Jana Dobrzańskiego, dr. Józefa Millereta i śp. Kornela Hofmana, i mieszcząc się pierwotnie w zawilgoconej sali niegdyś pałacu Frenela koło ogrodu miejskiego zaraz na drugiem walnem zgromadzeniu d. 10 listopada 1867 uchwaliło wybudować własną salę, i włożyło obowiązek na wszystkie swoje przyszłe wydziały, aby się starały o materjalne środki na urzeczywistnienie tej myśli. Pracowano też przez lat 17. wytrwale, mając do walczenia z obojętnością ogółu, brakiem pojęć, niechęcią, a nawet zawiścią niekiedy. Dopiero w ostatnich latach do zebranych mozolnie funduszów kilkutysięcznych dorzucił skarb kraju pewną sumę i gal. kasa oszczędności.

Towarzystwo zawiązało w roku 1868 straż ogniową we Lwowie — będącą dziś odrębnem stowarzyszeniem, a Sokół gimnastyczny liczy obecnie 380 członków, i oprócz godzin dla członków udziela nauki gimnastyki blizko 900 uczniom co roku. Ma on odtąd cztery filje: Tarnów, Stanisławów, Kołomyja i Tarnopol i wydaje własny organ p. n. *Przewodnik gimnastyczny.* Taką jest mniej więcej treść dokumentu, który włożono w wielką cylindrową puszkę szklanną, a zakitowawszy ją umieszczono w cylindrze z blachy cynkowej. Nasamprzód duchowieństwo, potem znakomitości obecne, po kolei kielnią ozdobną, dostarczoną z archiwum magistratu, ułożyli zaprawę kamienia węgielnego, w końcu uczynił to również p. Albin Zagórski budowniczy, jako kierujący budową według planu sporządzonego przez architektę Halickiego, tudzież inżynier Kułakowski prowadzący budowę, poczem nastąpiła ceremonja uderzania młotkiem, do której wśród rozrzewnienia obecnych zgłosiło się dwóch także przedstawicieli przyszłego pokolenia: Andrzej Sierpiński uczeń szkoły Konarskiego i wnuczek Jana Dobrzańskiego, a synek ś. p. Stanisława, sierotka, malcy 7-letnie. Podczas tego aktu przygrywała kapela Harmonji pieśni polskie, zakończone marszami Chłopickiego i Dąbrowskiego.

Gdy przebrzmiały jej tony — wystąpił pan Jan D o b r z a ń s k i z przemową, w której od najdawniejszych czasów skreślił dzieje gimnastyki i ważność jej dla społeczeństwa, uznaną dziś powszechnie maksymą: „W zdrowem ciele — duch zdrowy“, a skończył okrzykiem na cześć towarzystwa „Sokół“, powtórzonym przez zgromadzonych; poczem Platon Kostecki wygłosił z uniesieniem wiersz następujący:

Z Bogiem, z Ojczyzną jak ziarno kładziemy,
Dziatwa pokutna, ten kamień węgielny:
Niech pracy naszej świadczy pomnik niemy
U tych, co wzniosą kiedyś chór weselny!
A w tym kamieniu pamiętnik składamy.
Spisany mową i ruską i laszą,
Bo w jednej burzy, w jednej tęczy ramy
Bóg ujął społem całą przyszłość naszą.
Każda tu cegła, tych dwóch ludów praca;
I grosz to wdowi. więc też skromne blaski;
Lecz gmachu tego szczyt duma ozłaca —
Nie ciężą na nim żadne obcych łaski.
Krew nasza czysta, i kość tutaj nasza....
Niech w górę gmach ten i w boki się szerzy,
Niechaj do zdrowia kryniey zaprasza,
I zbroi w dzielność ramiona młodzieży!
Do bojów ducha i do pracy ręcznej
Zaprawiaj, przyszłość współtoruj Sokole!
Kiedyś Archanioł zagra sygnał dźwięczny
I dzielnie pomkną Sokolęta w pole!

Znowu zaintonowała kapela Harmonji i na tem zakończono ten rzadki obchód, który jednak powinien zagrzać obywatelstwo do czynnego poparcia towarzystwa „Sokoł“. Jestto nad wszelki wyraz niepochlebnym dla całego ogółu faktem, że tow. liczy tylko 380 członków. Wszak wkładka roczna wynosi tylko 3 złr. w ratach miesięcznych po 25 ct. Tysiące ojców, których dzieci korzystają z ćwiczeń — są w tem położeniu, aby taką kwotę ofiarować bodaj przez kilka lat, a zbierze się fundusz, który dozwoli towarzystwu bez robienia długów dokończyć pięknej budowli, która się stanie prawdziwą okrasą grodu naszego. Koszta gmachu są obliczone na blizko 50.000, a kapitału na to zebrało towarzystwo dotąd zaledwo 12.000 złr., i nie mogłoby było nawet rozpocząć dzieła, gdyby Rada miasta nie była bez-

płatnie odstąpiła gruntu, a p. Jan Dobrzański osobistym kredytem nie zapewnił kwoty 20.000, o czem nikt nawet z szerszej publiczności nie wie, a co podnosimy jako niestety rzadki fakt ofiarności obywatelskiej, godnej naśladowania. Resztę przyrzekła dostarczyć galicyjska kasa oszczędności na hipotekę, skoro mury dojdą pod dach. Budowla cała staje z doborowego materjału. W sali 23·5 metrów długiej, a 16 metrów wysokiej, cała konstrukcja będzie żelazną, a narożnik pięknego i stylowego budynku ozdobi stosowna kopuła. Cieszyć się będziemy, jeżeli niniejsze skromne sprawozdanie nasze rozgrzeje serca obywatelskie i posypią się ofiary, tudzież zapisy z miasta i kraju, wzorem braci Czechów.

Na uroczystość inauguracyjną nadeszły dwa telegramy, z Cieszyna (dr. Fischer, naczelnik tamtejszego stowarzyszenia czeskiego) i ze Stanisławowa.

KRONIKA.

Z życia towarzyskiego. W niedzielę odbył się ślub p. Szczęsnego Bednarskiego, dyspozytora drukarni, z panną Sanciewiczówną w kościele OO. Dominikanów. Młodej parze udzielił błogosławieństwa ks. proboszcz Niemczynowski. — Dziś o godzinie 8mej zrana w kościele OO. Jezuitów odbędzie się ślub malarza Styki z Krakowa z panną Ochrymowiczówną.

Zapowiedzi. W kościele Archikatedralnym we Lwowie hr. Jerzego Seweryna Teofila Dunina Borkowskiego, c. k. podkomorzego, członka kr. włoskiej akademji heraldycznej w Pizie, kawalera maltańskiego, autora dzieł: „Rocznika i spisu szlachty polskiej“ itd., właściciela dóbr grodeckich w Zaleszczyckiem, z panną hrabianką Elżbietą, Anielą, Stanisławą, Gertrudą Łosiówną. W kościele OO. Dominikanów p. Marjana Bolesława Studzińskiego, c. k. komisarza powiatowego, z panną Marją Jadwigą d'Abancourt z Łówczy.

Dr. Zgórski Alfred powrócił w sobotę z Wiednia.

Pan Włodzimierz Witowski, adjunkt wydziału rachunkowego w magistracie, pełniący jak wiadomo odrębnie od Wydziału obowiązki rewidenta techniczno-rachunkowego, otrzymał nominację na inżyniera kolei skarbowych z siedzibą w Tarnowie.

Pogoda dżdżysta, bardzo pożądana dla roślinności — przeszkodziła wczoraj i onegdaj wszystkim projektom festynowym we Lwowie.

Zbłąkanego chłopczyka, który wyszedł z domu dnia 31go maja, ubrany w siwy kaftaniczek i filcowy siwawy kapelusz, i liczy lat 4, poszukuje Jerzy Tkaczyk zamieszkały w Rynku l. 13.

Marnotrawienie grosza publicznego jest u nas na porządku dziennym. Przechodząc ulicą Żółkiewską kilka razy dziennie mam sposobność przypatrywać się robotnikom zajętym przy układaniu bruku i chodnika i mimowoli muszę zapytywać sam siebie, za co im gmina właściwie płaci, czy za rozmowy prowadzone przez całe kwadranse, czy za leniwe zamiary zabierania się do pracy, czem od czasu do czasu przeplatają zajmujący rozgowor. Z zegarkiem w ręku sprawdziłem np. że w przeciągu pół godziny jedna trójka ubijaczy kostek brukowych rozmawiała minut $23^1/_2$ a udawała zajęcie minut $6^1/_2$! Ci sami robotnicy śpią regularnie o pół do drugiej, mimo, że wybicie godziny pierwszej powinno być hasłem do dalszej roboty, a przynajmniej... rozmowy. Czy temu nikt zapobiedz nie zdoła?

Zeitungsnotiz. W ostatnim numerze *Czasu* znajdujemy pod tym tytułem ogłoszenie w języku niemieckim o konkursie dotyczącym fabryki tytoniu w Winnikach. Pytamy, *cui bono?* dlaczego administracja monitora krakowskiego wydrukowała to ogłoszenie w obcym języku? Czy *Czasowi* posłużyła za wzór „Lembergerka“, która jeszcze ciągle umieszcza ogłoszenia w języku niemieckim i to ogłoszenia przeznaczone dla informacji publiczności polskiej i ruskiej.

Zmiana w pedagogice. Ministerstwo wyznań i oświaty wydało świeżo nową instrukcją dla wszystkich przedmiotów nauki w gimnazjach w miejsce przestarzałego zarysu organizacyjnego *(Organisations-Entwurf)* z r. 1849, opierając się na przeszło 30-letniem doświadczeniu. Do nowego zarysu dołączony jest dodatek, w którym zawarte są cenne wskazówki, mające na celu zapobieżenie przeciążeniu młodzieży w gimnazjach austrjackich. Są to po największej części ujęte w system dotychczas wydane rozporządzenia centralnej władzy szkolnej w drodze administracyjnej. Najbardziej obarczona młodzież szkolna jest mnóstwem wyrobów piśmiennych, bardzo często skumulowanych na jeden dzień do wypracowania w domu (nieraz 3 — 4 zadań piśmiennych), zwłaszcza gdy w zakładzie nie istnieje z góry ułożony pod tym względem program. Dowolność i samowola w prowadzeniu elaboratów piśmiennych bez żadnego systemu i porządku naraża młodzież na przeciążenie poza pracą szkolną. Jednostajne postępowanie pod tym względem w naszych gimnazjach byłoby bardzo pożądanem, — czego niestety nie możemy wszędzie skonstatować.

Proszę o umieszczenie niniejszych słów a może opamiętają się ze swojej opieszałości, których to dotyczy. W zeszłym roku bowiem polecono układać programy dla terminów zadań, a pewne zakłady kierują się pod tym względem pedagogją konserwatywną. – „Ojciec, którego syn miał wyrobić na dzisiaj cztery zadania“.

Zmarł d. 30 maja. Ksiądz Leopold Olcynger kanonik honorowy kapitały przemyskiej, proboszcz w Tyczynie, ozdobiony złotym krzyżem zasługi z koroną.

Sejmik relacyjny. Dnia 25 maja składał ks. Dr. Kopyciński, poseł na Sejm krajowy, sprawozdanie z ubiegłej kadencji sejmowej swoim wyborcom okręgu wyborczego z mniejszych posiadłości Tarnów-Tuchów. Zebrało się 180 włościan świątecznie przybranych, i to z najdalszych nawet krańców tegoż okręgu, co wskazuje, iż lud nasz zrozumiał doniosłość praw mu przysługujących, i żywo już zajmuje się sprawami powiatowemi i krajowemi, które mu na sercu leżą, i ze świadomością zupełną spełnia obowiązki swe patrjotyczne.

Posiedzenie, któremu przewodniczył ks. Żegota Górski, proboszcz z Szynwałdu, trwało od godz. 4 do pół do 7mej wieczorem, przeplatane interpelacjami i wyrażaniem zapatrywań, jakie włościanie o ważnych kwestjach wygłaszali. Obecni byli nadto Ryszard Zawadzki, prezes sądu obwodowego i poseł na Sejm krajowy, Jan Ostrowski, kilku nauczycieli z pow. Tarnowskiego i kilku z inteligencji miasta.

Poseł opowiedział przedmiotowo przebieg ostatniej sesji, streścił wnioski i uchwały. Przedłożono mu potem podania do sejmu o zmianę art. 18, ustawy szkolnej w ten sposób, aby pisarstwo gminne wolno było prowadzić nauczycielom. Wyborcy dali jednogłośnie wotum zaufania posłowi, dziękując mu za to, iż ich zwołał i ze sprawami krajowymi dobrze obznajomił.

Do Krakowa przybyło w sobotę dostojne grono uczonych niemieckich z Wrocławia, wśród nich sławny germanista Weinhold; znany historyk Alfred Dove, syn znakomitego berlińskiego meteorologa; Dr. Lichtenstein, jeden z gorących wielbicieli geniuszu Matejki. Zamierzają oni przepędzić w Krakowie dni kilka na zwiedzaniu pamiątek i ciekawości.

Mazurek Dąbrowskiego. Zwykle najbardziej narodowe, najpopularniejsze piosnki bywają bezimienne, a często zatraca się pamięć o autorach, chociaż z początku powszechnie są znani. Wieluż tu z nas dzisiaj umiałoby odpowiedzieć na pytanie, kto napisał niezapomniane strofy: „Jeszcze Polska nie zginęła“, skoro nie wiedzą już o tem literaci i pisarze! A przecież wiadomą jest rzeczą, że autorem mazurka jest najlepszy przyjaciel jenerała Dąbrowskiego, Wybicki; jako takiego wymienia go w swych „Pamiętnikach“ Kajetan Koźmian i w „Dziejach porozbiorowych“ Teodor Morawski. Autograf tej drogiej polskim sercom piosnki (brulion z poprawkami) był własnością wnuka Wybickiego, p. Edwada Różnowskiego, a obecnie znajduje się w rękach, które ten nieoszacowany klejnot pamiątkowy cenić umieją.

Rozterki w stanisławowskim banku zaliczkowym skończyły się epilogiem przed kratkami sądowemi. Z powodu wyprawionych burd, a wskutek tego zerwania zgromadzenia, stanęli jako oskarżeni: członek rady nadzorczej Leon Ziarkiewicz, Alojzy Ojak murarz i Michał Lewicki kowal; na podstawie §. 496 ust. karn. uznani za winnych, przy obciążających okolicznościach zostali skazani: Leon Ziarkiewicz na 3, Alojzy Ojak na 2 a Michał Lewicki na 1 miesiąc ścisłego aresztu. Skazani zgłosili odwołanie przeciw temu wyrokowi.

Trudna operacja. Dr. Uszyński, lekarz w Czerniowcach, zdjął kataraktę z oka siedmdziesiątkilkuletniej pani Ż. z Czunkowa. Pomimo niesprzyjających okoliczności, operacja powiodła się bardzo pomyślnie.

W uniwersytecie czerniowieckim otrzymał p. Dawid Szwarzwald stopień doktora praw.

Potwór. Pewien właściciel domu w Gliwicach na Szlązku zastrzelił przed 13 laty parobka swego, schwytanego na kradzieży zwierzyny w lesie. Po dokonanem morderstwie zakopał trupa, poczem rozpuścił pogłoskę, że parobek wywędrował do Polski. Ponieważ drugi parobek był świadkiem mordu, nieludzki człowiek, dowiedziawszy się o tem, zastrzelił go również. Podobnie postąpił ze swoim ośmioletnim synkiem, który na nieszczęście był świadkiem drugiego mordu i doniósł o nim matce. Opowiadanie jego słyszała także służąca, z którą potwór ten utrzymywał stosunek miłosny. Dziecię jej, którego on był ojcem, padło ofiarą trucizny. Służąca doniosła o tem sądowi i oboje zostali uwięzieni.

Obuwie i charakter. W pewnem piśmie niemieckiem jakiś „szewc i filozof także“ umieścił na powyższy temat następującą rozprawę:

„Z używanych butów łatwiej można poznać charakter człowieka, aniżeli z linji na ręce. Pokażcie mi obuwie człowieka po dwumiesięcznem używaniu a opiszę wam dokładnie jego charakter. Jeżeli podeszwy są równomiernie zużyte, właściciel obuwia jest dzielnym, energicznym, wytrwałym przemysłowcem z otwartą głową, sumiennym urzędnikiem, albo wzorową żoną i matką. Jeżeli podeszew jest od strony zewnętrznej znoszoną, właściciel buta jest skłonnym do awanturniczych, niepewnych przedsiębiorstw, właścicielka zaś kobietą, działającą w ogóle bez namysłu i lekkomyślną. Jest zaś wreszcie obuwie od strony wewnętrznej więcej zużyte, niż od zewnętrznej, to można być pewnym, że ten, co je nosił, jest człewiekiem chwiejnym i słabego charakteru, jeżeli to jest ona, to z pewnością jest kobietą nieuczciwą.

Pewien kupiec tutejszy przysyła do mnie zawsze z prośbą o udzielenie mu wyjaśnień co do ludzi, których potrzebuje na komisjonerów. „Butologje“ stawia on wyżej od frenologji.

Przed kilku miesiącami przybył do mego składu jakiś obcy człowiek i zostawił do naprawy obuwie swoje, które znoszone było od strony zewnętrznej i obcasy miało nieco wykrzywione — wyglądało zresztą, jakby zupełnie nowe.

— Musi to być wielki ladaco — odzywam się do mojej żony po wyjściu obcego.

Na drugi już dzień przekonała się żona o prawdzie słów moich, gdy przyszedł z policji chłopiec po odbiór butów, powiadając, że właściciel ich znajduje się w kozie za kradzież.

Inny przykład. W magazynie moim pracowało dwoje dziewcząt, do których równocześnie smalił cholewki jeden z długoletnich moich odbiorców. Zauważałem, że jedna z nich zdziera obuwie od strony zewnętrznej, druga zaś całą podeszew równocześnie. Ponieważ lubiłem młodego człowieka a widziałem, że waha się w wyborze między dziewczętami, wziąłem go pewnego dnia na bok i pokazałem obuwie, w którem chodziły przedmioty jego afektów, przyczem zakomunikowałem mu moje spostrzeżenia. Stosownie do moich spostrzeżeń poślubił on chodzącą prosto i jest z nią szczęśliwy. Druga zeszła niebawem z drogi moralności i straconą została na zawsze.

Zachodzi kwestja, czy na kształtowanie się charakteru wywiera wpływ odpowiednia konstrukcja obuwia, a zwłaszcza podeszwy. Bezwątpienia. Chód człowieka jest z jego istotą tak ściśle złączony, jak wyraz oblicza z jego wewnętrznym nastrojem. Umieć także wywnioskować skłonności człowieka z wielkości jego obuwia, szerokości podeszew, ze stanu wreszcie, w jakim się znajdują guziki, sznurki i inne potrzeby. Nie radziłbym nikomu brać za żonę pannę, która nogę swoją nr. 4. wciska do bucika nr. 2, Dziewczę to jest próżne i niestałe.“

Kto wie, ażeli spostrzeżenia szewca-filozofa niemają racji?...

Na zjazd przyrodników i lekarzy w Poznaniu wyjechali wczoraj z Krakowa i Galicji uczestnicy w liczbie czterdziestu kilku. Z Krakowa wyjechali pp. Dr. Majer, prezes Akademji Umiejętności, prof. Uniw. Jagiell. dr. Madurowicz, dr. Mikulicz, dr. Rydel, (jako delegat Wydziału lekarskiego), dr. Obaliński, dr. Blumenstock; (jako delegat redakcji „Przeglądu Lekarskiego“), dr. Rostafiński, (jako delegat Uniw. Jag.,) dalej dr. Jaworski, docent Uniw. Jag., pan Ziembiński, dyrektor szkoły przemysłowej, dr. Kwaśnicki jako delegat Tow. lek. krakowskiego, dr. Danielski, dr. Wiszniewski, dr. Gluziński, dr. Wolfram i dr. Schramm. Z Warszawy doktorzy: Szokalski i Talko. Ze Lwowa i prowincji udają się: Dr. Krówczyński, radca sanitarny, dr. Feigel, dr. Żuliński Tadeusz, p. Kochanowski

aptekarz, dr. Wąsowicz docent, dr. Broniowski (z Sokala), dr. Obtułowicz (z Buczaca), dr. Jabłoński (z Lubaczowa), dr. Dukiet (z Rymanowa), dr. Skalski Władysław i dr. Skalski Mieczysław (z Sanoka), dr. Romo (z Kołomyi), dr. Kochański (z Dunajowic na Podolu, dr. Wurst (z Cieszanowa, dr. Cwiklicer z Dobromila, dr. Homme (ze Złoczowa- dr. Tyralski (z Zbaraża), dr. Lachowicz (z Jaworowa), dr. Samborski (z Zawichosta), dr. Piaskiewicz (z Kołomyi i Gulimski (z Kamieńca Podolskiego.) Prócz wyżej wymienionych udało się już poprzednio kilkunastu uczestników do Poznania, nie zapowiedziawszo swojego wyjazdu w Krakowie.

Dwa ogromne pożary nawidziły król. pol. Spaliła się osada Bereza w Siedleckiem od iskry z lokomotywy i miasteczko Lipsk w Radomskiem.

Figle studenckie. „Triennium“ uniwersyteckie jest dla Niemców inteligentnych najszczęśliwszą porą ich życia. Jedyny to czas, w którym przyszłym „urzędnikom“ wolno robić co im się tylko podoba... Hulają też sobie „burszowie“, bawią się nieraz, jak małe dzieci albo ulicznicy. Niedawno założył się jeden z studentów niemieckich, iż przejdzie przez jedną z główniejszych ulic stolicy pruskiej, przebrany w połowie w suknie niewieście. Włożył więc na głowę kapelusz damski z piórami, górną część ciała ustroił w jakiś stanik kolorowy, w rękę wziął wachlarz, a zostawiwszy dolną tualetę bez zmiany, maszerował z powagą granda hiszpańskiego przez ulice, udając, iż nie zważa na krzyki uliczników, towarzyszących mu tłumnie. Przegrał jednak zakład, gdyż powstał tak wielki tłok, iż nie mógł się naprzód posuwać, a nawet musiał się schronić do sieni jakiegoś domu, uchodząc przed kamieniami rozswawolonych żaczków szkolnych...

Lord na ławie oskarzonych. Edward Burtiusham Sugden, lord St. Leonards, członek Izby parów i wnuk sławnego kanclerza tegoż nazwiska, stanął w tych dniach w Londynie przed sądem przysięgłych pod zarzutem nieobyczajnego napadu na młodą służącą, Emmę Cole. Pomimo, iż skarżąca nie jest bynajmniej osobą cnoty nieskalanej, lorda uznano winnym i do czasu ogłoszenia wyroku oddano go pod nadzor policyjny.

Armja zbawienia nietylko „zbawia“, ale pozbawia także wielu ludzi rozumu. Już w skutek pierwszego występu posłańców „jenerała“ Booth'a w Genewie, pomnożyła się praktyka psychjatrów szwajcarskich. Obecnie donosi prof. Wille, dyrektor domu obłąkanych w Bazylei, iż ma u siebie kilkunastu chorych na szał religijny, spowodowany jaskrawemi kazaniami i krzykliwemi nabożeństwami „oficerów“ armji.

Królowa kwiaciarką. Dnia 18. b. m na placu Tapada di Ajuda w Lizbonie urządzony został na rzecz biednych dzieci wielki bazar, w którym czynny współudział przyjęła też pomiędzy innemi damami... Królowa portugalska, Marja Pia, zająwszy sie osobiście rozprzedażą kwiatów w osobnym ku temu przeznaczonym kiosku. Sklep królowej największem ze wszystkich cieszył się powodzeniem. Przez dzień cały własnoręcznie obsługiwała ona licznie nawiedzających ją poddanych, świetny zaś rezultat, odniesiony z podjętych trudów, niesłychanie ucieszył podobno królową-kwiaciarkę.

Wiadomości polityczne.

Lwów, 2. czerwca. Marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz wyjechał dziś wieczorem do Wiednia celem ostatecznej umowy co do zwołania sejmu. Dwytygodniowa sesja zdaniem naszem nie ma sensu, ale jeżeliby sejm mógł potrwać do d. 5 lub 10 lipca, natenczas opłaciłoby się go zwołać, zwłaszcza że istotnie są naglące rzeczy do załatwienia. Jutro powraca z Karlsbadu i zabawi w Wiedniu także namiestnik Zaleski.

Wiedeń, 1. czerwca. Wybory do sejmów przedlitawskich odbywać się będą od 25. b. m. do 10 lipca. W Wiedniu rozpisano wybory na 7. lipca.

Lewica podzieliła się na trzy obozy; pierwszy pod Plenerem broni abstynencji i niemiecko-narodowej tendencji, drugi pod wodzą Chlumeckiego jest za pozostaniem w Radzie państwa i przeciw jaskrawej tendencji narodowej, trzeci zaś, do którego należą Tomaszczuk, Beer i inni chwieją się pomiędzy obiema grupami. Wszystko to dowodzi, że połączona lewica jako taka istnieć przestała.

Otwarcie kolei Arlberskiej zostało odroczone na 25 sierpnia.

Uwolniony robotnik Jan Ondra oddany został policji i na podstawie rozporządzeń wyjątkowych wydalony z Wiednia.

Paryż 1 czerwca. Dnia 29 wybrano w Izbie członków komisji do obradowania nad projektem rewizji konstytucji. Wybory wypadły na korzyść przedłożenia, bo z 22 członków komisji należy 17 do partji rządowej.

„Paris“ donosi, że konferencja odbędzie się 23 czerwca po podpisaniu zawartego pomiędzy Waddingtonem i Granwillem przedwstępnego układu, który został potwierdzony przez Europę.

Myśl urządzenia wystawy powszechnej jak najlepiej została przyjęta we wszystkich kołach. Minister handlu zamianował komisję do przedwstępnych studjów nad wystawą.

Krąży pogłoska, że prezydent Grevy 14 lipca ułaskawi wielu przestępców politycznych, a między innymi ks. Krapotkina i Ludwikę Michel.

Berlin 1. czerwca. Według *Voss. Ztg.* następca tronu w ostatnich czasach zajmuje się gorliwie sprawami politycznemi, konferuje często z Hatzfeldem i koresponduje z kanclerzem.

Londyn 1 czerwca. W nocy 31 z. m. zachodnia część miasta przerażona została trzema zamachami dynamitowymi. Pierwszy wybuch w Scotland Yard zniszczył część budynku urzędowego, restaurację i zranił policmana, drugi i trzeci w St. James-Square wysadził dom mieszczący Junior-Carlton, klub i departament wojskowy. Mówią, że przygotowana była także eksplozja w okolicy Aclair-House. O godzinie 8 wieczorem cały Pall-Mall-James Street i James Square wstrząsły się przy detonacji. Raz wraz nastąpiły trzy wybuchy i przerażenie było okropne, tem więcej, że światła nagle pogasły. Gdy po trzeciej eksplozji uspokoiło się wszystko, zaczęli zbiegać się ludzie i straż. Przedewszystkiem zwrócił uwagę krzyk kobiet w suterenach Carltonklubu, które wytransportowano jako pokaleczone do szpitala.

Na Scotland Yard wybuch skaleczył parę osób w restauracji. Policja pilnuje tam 17 pakietów z dynamitem, przy których znaleziono lont, na szczęście dość wcześnie. Do rana nie aresztowano nikogo. Władze sądzą, że dynamit znaleziony pochodzi z Ameryki.

Londyn, 1. czerwca. Najnowszy numer „Fortnightly review“ zawiera ważny artykuł o zewnętrznej polityce Anglji, pochodzący rzekomo z pióra Gladstona.

Artykuł ten dowodzi, że książe Bismark dlatego tylko w ostatnim czasie okazywał sympatje dla Anglji, że potrzebne mu to było w interesie jego własnej polityki. Wyzyskiwał on uczciwość Anglji, ażeby Anglicy dla niego gorace kasztany z ognia wydobywali. Związek z Niemcami był według autora, zawsze dla Anglji szkodliwym, a korzyści znaleść może polityka angielska tylko w związku z Francją i Rosją. Szczególnie nieufność przeciw Rosji była zawsze dla Anglji szkodliwą. Antagonizm ten miał swoje źródło w mylnem mniemaniu, że droga do Indji prowadzi przez Konstantynopol, dzisiaj jednak, Anglja przyjąć może usadowienie Rosji w Konstantynopolu z największym spokojem.

Anglja nie zajmując w Europie wybitnego i decydującego stanowiska, musi przedewszystkiem mieć zwróconą uwagę na swój wpływ w Azji i Afryce, a podtrzymać wpływ może tylko za pomocą ścisłego sojuszu z Francją i Rosją.

Herald podaje ciekawe szczegóły o związkach anarchistycznych w Ameryce. Według tego pisma istnieją we wszystkich znaczniejszych miastach amerykańskich komitety złożone z kilku osób, których zadaniem jest, dostarczać europejskim anarchistom materjałów wybuchowych, druków rewolucyjnych itd. Jednym z najważniejszych działaczy tego związku, miał być uwięziony obecnie we Wiedniu Kammerer.

Także utrzymuje *Herald*, że jeden z najniebezpieczniejszych spiskowców jest obecnie w drodze do Europy.

Niebezpieczny ten „commis voyageur“ nosi w zwyczajnem życiu pospolite nazwisko „Ignacy Schulz“.

Petersburg 1 czerwca. W rozmowie z Pobiedonoscewem wyraził car życzenie, aby przynajmniej osoby stojące blisko rządu niezajmowały prowokująco stanowiska panslawistycznego. Z tego powodu Pobiedonoscew nie brał udziału w ostatnim kongresie słowiańskim.

Z Warszawy donoszą: Dziennikarz Czajewicz został przyaresztowany i wsadzony do cytadeli mimo to, że przy rewizji nic u niego nie znaleziono.

Budowa fortyfikacyj około Warszawy postępuje dalej; do jesieni mają być gotowe forty Babice, Brudno, Bielany, Wawrzyszew, Chrzanów i Powoinak. Inne budować zaczęto. Fortyfikacje Modlina i Demblina do jesieni będą gotowe.

Dla nihilistów mają być utworzone dwie komisje, jedna pod przewodnictwem w. ks. Włodzimierza ma badać rozwój nihilizmu w wojsku, druga zajmie się przepatrzeniem tajnych aktów III. oddzielenia.

Petersburg. *St. Petiersb. Wiedm.* podały niedawno w odcinku list Adolfa Dobriańskiego namawiający Rusinów w Galicji, na Węgrzech i Bukowinie, do przyjęcia prawosławia. Doniesć mogę, że Adolf Dobriański zamieścił w *St. Pet. Wiedm.* małe tylko wyjątki z bardzo obszernego memorjału przesłanego rządowi i rosyjskiemu, którego odpis hektografowany obiega po Petersburgu. W memorjale petenci (oryginał był opatrzony podpisami moskalofilów galicyjskich) upraszają rząd rosyjski o pomoc i o wpłynięcie na austryjackie sfery rządowe, aby Galicję podzielono na dwie części polską i ruską; z osobnemi namiestnictwami i sejmami, dowodząc, iż wtedy możliwem byłoby przejście ludności ruskiej na prawosławie.

Petersburg, 1. czerwca. Wypadek na kolei Mikołajewskiej miał być spowodowany przez dozorcę Aleksandrowa, który z zemsty i złości na swego kolegę popsuł szyny. Aleksandrow miał się już przyznać do winy.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Poznań 2 czerwca. Zjazd uczestników kongresu przyrodników i lekarzy polskich bardzo liczny. Dziś zrana przybyli krakowianie i galicjanie w liczbie 40. Wszystkich zebrało się popołudniu w ogrodzie Trypolskiego około 250 dla wzajemnego poznajomienia. Drowie Szokalski z Warszawy i Majer z Krakowa są otoczeni powszechną uwagą.

(J) **Wiedeń** 2 czerwca. Nadzwyczajnym profesorem prawa niemieckiego w uniwersytecie krakowskim zamianowany docent prywatny tego przedmiotu dr. Lotar Dargun.

(J) **Wiedeń** 2 czerwca. Wybory sejmowe w N. Austrji rozpisano w okręgach gmin wiejskich na dzień 4, a w miejskich na 7 czerwca.

(J) **Wiedeń** 2 czerwca. Rozchwiana lewica niemiecka zaczyna się na razie organizować w dwa większe zastępy: partję czynu pod wodzą dra Plenera, i partję oportunistów pod kierownictwem Chmumetzky'ego. Plener zawiązuje umyślne biuro prasowe dla inspirowania organów abstynencji parlamentarnej. Schönerer w swym organie „*Unverfälschte Deutsche Worte*“ uderzył wczoraj silnie na niemiecki „Schulverein“, iż zajmuje się rzeczami, które ze szkołą nie mają nic wspólnego.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 31go maja 1884. Ceny a 100 kilo loco Lwów. Pszenica czerwona 9.—-9.60, biała 9.——9.50, nowa 8.——9.—, żyto gotowe 7.25—7.60, nowe 5.25-6.-. owies obroczny 7.25—8.25, jęczmień browarny 7.25—8.25, obroczny 6.25—7.—, rzepak 13—14, nowy 11—12, groch do gotowania 7.- —10.—, pastewny 5.50—6.80, wyka do nasienia 6.——7.—, obroczna 5.40—6.—, bobik 6.——6.50, hreczka 8.——8.75, koniczyna czerwona 30.—, biała 45.—, szwedzka —.—, spirytus za 10.000 lt. prct. zł. 32.— do 32.50.

Nadesłane.

MARGRABINA.

POWIEŚĆ PRZEZ ALBERTA DELPIT.

(Ciąg dalszy.)

Znowu się więcej przybliżył, starając się nastroić ton mowy na nutę boleści i zawodu.

— Oh! cierpiałem wiele droga Kasiu przekonawszy się, iż muszę działać za nas oboje. Wtedy strzelił mi do głowy projekt poślubienia Diany. Piękną jest niezaprzeczenie, ale to zimny posąg, nie kobieta. Nigdy takie piękności lodowate nie pociągały mnie ku siebie. Porównanie z tobą, szkodzi wielce Dianie. Czyż zresztą można kochać się w dziecku, które się na rękach nosiło? Dla mnie ona wiecznie „dzieciakiem“ pozostanie. Ale będziemy wiedli pospołu, życie najrozkoszniejsze, najmilsze! będziemy się jak dawniej codzień widywali, czy nie tak?!

Nie podpada wątpliwości, iż margrabia studjował od dawna rolę, którą mu odegrać wypadało. Najbardziej rutynowany aktor nie mógłby mieć giestów więcej patetycznych, nie umiałby z większą wprawą zmieniać i naginać głosu intonację, według potrzeby. Oto mu bynajmiej nie szło, czy zabliźni się rana zadana sercu i próżności Katarzyny; chciał tylko uspić jej żal chwilowo, aby uniknąć aż do dnia ślubu, wybuchów gwałtownych, które mogłyby projekta jego pokrzyżować. We wszystkiem co mówił, badacz tak wprawny jak pan Faurè, byłby dostrzegł tę intencją jedyną. Robił się starszym niż jego lata, udawał zmęczonego i przesyconego, byle tylko pani de Morère wyperswadować, iż mu się nie śni nawet o nowej miłości. Kłamstwa te, tak sztucznie ułożone, musiały trafić do celu, boć powtarzał wiecznie to samo. W cóżby się zresztą obróciła moralność społeczna, gdyby się czasem i łotry nie oszukiwali nawzajem?

— Pani Rochez jest w salonie — przemówiła z cicha pokojowa, nie podnosząc wcale porjery.

Katarzyna spojrzała na zegar. Wzięła pod ramię margrabiego i przeszła z nim do salonu. Tak samo jak pani Rochez, przybędą niebawem i drudzy, na dzisiejszy obiad zaproszeni.

— Obawiałem się, czy będziemy mieli to szczęście oglądać cię dzisiaj moja piękna — przywitała czule nowo przybyłą pani de Morère. Musiałaś dziś rano dopiero dostać mój bilecik?

— Traf zdarzył, iż nie byłam nigdzie zaproszoną, a choćby nawet, starałabym się była uwolnić. Po cóż się jest wdową? Na to przecież, aby się rządzić li własnym kaprysem i spełnić natychmiast każdą zachciankę. A ja tak zawsze pragnę być u ciebie droga moja.

Henryka Rochez nosiła ciężar wdowieństwa jak mogła najlżej. Zdobywszy jej rękę, mąż człowiek zresztą najzacniejszy — nie mógł nic zrobić mędrszego, jak... umrzeć! Był to sposób najlepszy uwolnienia się od pożycia z żoną: potworem ślicznym, czarującym, ale niemniej... potworem. Słuszna bardzo, szczupła aż do przeźroczystości, szatynka z cudnemi oczami fiołkowemi, czysto greckim profilem, Henryka była istotą najnaiwniej, najzupełniej złą i przewrotną. Potwarz stanowiła jej główne i najmilsze zajęcie. Nie oszczędzała nikogo, nawet samej siebie. Nie było kobiety, którejby nie próbowała z czci obedrzeć; nie było mężczyzny, którego honoru nie starałaby się przyćmić i podać w podejrzenie. Dla czegoż tak się zawzięła na cały ród ludzki? „Chuda straszliwie!“ — tłumaczył ją pewien dowcipniś. Henryka wiedziała, iż cały świat żartuje z chudości fenomenalnej, która ją do rozpaczy przywodziła i prowadzi. Za życia męża, który bił się jak nikt na szpady, mówiono zwykle: „Nie dziw! wszak ze *Szpadą* się ożenił!“ — Gdy owdowiała, powtarzano często: „Z dwóch ramion pani Rochez możnaby złożyć jedno... bardzo chude!“ — Pokrywała zwykle stereotypowym uśmieszkiem sentymentalnym złość dziką, namiętną, która wiecznie w jej łonie kipiała. Posądzano ją o mnogich kochanków. Najczęściej jednak i najbardziej nią zajęci, porzucali ją niebawem; bądź przerażeni potwornością jej moralną, bądź zbrzydziwszy sobie jej również potworną fizyczność. Śmiech jej strachem przejmywał. Podobny do syku żmiji jadowitej, poprzedzał zwykle i kończył każde jej oszczerstwo.

Dwie kobiety tak przewrotne, musiały przystać jedna do drugiej i połączyć się wzajemną sympatją mimo różnicy wieku: pani Rochez miała lat dwadzieścia siedm. Były zatem w ścisłej przyjaźni. Zawarły rodzaj sojuszu zaczepno-odpornego, pomagały sobie i broniły się nawzajem. Tylko Henryka opanowana przez złego ducha obmowy, częstokroć układy zrywała.

Przybyło jeszcze kilka osób, weszła wreszcie i hrabina de Kersaint, szukająca oczyma Diany. Jakby uderzona prądem magnetycznym, pojawiła się i Diana w drzwiach przeciwległych, aby powitać jedyną i najdroższą przyjaciółkę. Co się tyczy pana de Morère, temu jak zwyczajnie dawano znać dopiero, gdy kamerdyner otwierał na oścież drzwi do sali jadalnej z frazesem sakramentalnym:

— Dano do stołu!

Gospodarz domu prowadził panią de Kersaint, Katarzyna zaś pochód zamykała, sparta poufale na ramieniu margrabiego de Tandray.

Początek obiadu bywa zwykle zimny i milczący, bądź, iż biesiadnicy nie uczuli jeszcze nawzajem łączącej ich nici sympatycznej, bądź, że wolą z razu głód zaspakajać, niż błyszczeć wymową i dowcipem. Tu odbywało się wszystko jeszcze poważniej niż gdzieindziej. Dopóki potrawy wytworne i wina doborowe podług wszelkich reguł smaku wyższego po sobie następujące, nie wprowadziły gości w dobry humor i nie rozwiązały języków, wszyscy czuli się zmrożeni obecnością pana de Morère. Według zwyczaju francuzkiego, siedział on na środku stołu jadalnego, naprzeciw gospodyni domu, którą zawsze „panią“ tytułował; sztywny, nie odzywający się, chyba jeżeli go któryś z sąsiadów zaczepił, i to każde zapytanie zbywał prostem „tak“ lub „nie“, a najczęściej głowy skinieniem, jadł bardzo mało, pił tylko czystą wodę. Utrzymywano, iż zajmuje się wielce rozmaitemi umiejętnościami, szczególniej geografią. Był na każdem posiedzeniu „Towarzystwa geograficznego“, które zalicza do członków swoich najsławniejszych geografów i podróżników. Tam zrywał częstokroć ze zwykłą swoją niemotą, a przemawiał zawsze jasno i nader treściwie. Świat miał go za dziwaka i oryginała niesłychanego, czem tłumaczono niejako *extra-toury* pięknej Kasi. Oszczędzano sobie tym sposobem trudu niebezpiecznego, zastanawiania się i badań ściślejszych nad tym człowiekiem milczącym i w sobie zamkniętym. Nikt nie zwrócił uwagi na jasność promienistą tego czoła wzniosłego, na uśmiech pełen dobroci, który rzadko wprawdzie na ustach bladych się pojawiał. Było to istotnie zjawisko przelotne na tej smutnej i ponurej twarzy, niby promień słońca który błyśnie na chwilę w dzień listopadowy, aby czemprędzej zgasnąć po za szarym chmur całunem.

Powoli jednak ożywiała się gawędka. Wszak była tam pani Rochez obecną; nie mogło się obejść zatem bez obmowy a nawet oszczerstwa. W godzinę niespełna obrobiono wszystkie skandale, wywleczono na tapet wszelkie bezwstydy, zapuszczono bez miłosierdzia skalpel pełen jadu i szyderstwa w rany najgłębiej ukryte; ani jedni, ani drudzy, nie widzieli nic więcej w zgniliźnie społecznej, prócz pola szerokiego do popisywania się płaskiemi dowcipami i pieprznemi porównywaniami. Marja tylko i Diana nie mięszały się do chóru ogólnego; co się zaś tyczy pana de Morère, ten wzrok w jeden punkt wytężywszy, zdawał się błąkać myślami tak daleko, jakby znajdywał się w tej chwili na Kamczatce a nie w własnym domu. Młodzik jakiś wystrojony i wyświeżony, jak gdyby wyszedł prosto z magazynu sukień i bielizny, wyrwał go pierwszy z zadumy i potrafił z niego dwa słowa wydobyć.

— Mam dla państwa wielką nowinę — zawołał. — Kto z was pamięta ową sławną wyprawę Maksymiliana Danglar's, którą przed miesiącem wszystkie dzienniki były zajęte?

Słysząc wymówione to nazwisko, pan de Morère zwrócił się szybko ku młodzikowi, ze zdziwieniem widocznem, iż taki wartogłów jak Ludwik Maréchal, może znać Maksymiliana Danglar's. Musiał tenże wyczytać z czoła gospodarza myśl tajemną, gdyż dodał śmiejąc się wesoło:

— Wiedziałem, że sprowadzę na ziemię naszego szanownego *Amfitryona*, skoro wspomnę o Maksiu — bo takeśmy go koledzy w liceum nazywali. — Co do państwa uważam, żeście już wszyscy o tej historji zapomnieli. Mówię o owym podróżniku nieustraszonym, który dotarł sam jeden do Tombuktu, miasta na wskróś tajemniczego. Po drodze stoczył walkę i odbił jakąś małą Arabkę tym, którzy ją w niewolę uprowadzali.

— To bohater — wtrącił krótko pan de Morère.

Wymówił te dwa słowa głosem tak dźwięcznym, z takim zapałem, że Diana wypatrzyła się na ojczyma, zdumiona niesłychanie.

— Słyszałem, iż myślicie panowie wyprawić wielkiemu podróżnikowi owację pompatyczną? — mówił dalej Ludwik Maréchal do pana de Morère.

Tym razem otrzymał li głową skinienie.

— Oh! — dokończył młodzik gołowąsy. — „Towarzystwo geograficzne“ chce go przyjmować na równi z Nordenskiöld'em. Prezydent Rzeczypospolitej i ministrów kilku mają być na posiedzeniu. Maks dostał krzyż już dawniej, teraz zostanie oficerem Legji i członkiem honorowym akademji. Nie zazdroszczę mu, bo to był chłopak najpoczciwszy, serce złote, którego wszyscy koledzy szczerze kochali. Jest więc sławnym! Piękna to rzecz sława... piękna niewątpliwie... ale djabelnie trudna do zyskania!

Parsknięto śmiechem, i zaczęto mówić o czem innem. Pan de Morère dumał dalej, od świata rzeczywistego myślą oderwany, a Diana pytała się w duchu, kto też to jest ten młodzieniec, którego czyny zdołały poruszyć i stopić na chwilę lody obojętności jej ojczyma? Co do pani Kersaint, ta świeżo wróciwszy z Nicei, nagle zawiadomiona o małżeństwie przyszłem przyjaciółki, przez cały obiad śledziła bacznie po kolei: Dianę, jej matkę i margrabiego. Zauważyła, iż przeciw zwyczajom uświęconym, pan de Tandray, nie siedział obok narzeczonej, tylko obok przyszłej teściowej, że zupełnie się Dianą nie zajmował. A jednak gdy wzrok jego spoczął na młodej dziewczynie, oczy mu się paliły, usta drżały tłumioną namiętnością. Był to atoli błysk przelotny, który gasł natychmiast pokryty maską zupełnej obojętności.

Skończył się obiad. Towarzystwo całe przeszło do salonu głównego. Marja nachyliła się ku Dianie:

— Zaprowadź mnie do siebie... chcę z tobą pomówić — szepnęła cichuteńko.

Panna de Morère podniosła zręcznym ruchem portjerę i wymknęły się obie niepostrzeżenie.

— Jaka ja tobie wdzięczna, żeś mnie wykradła! — zawołała Diana rzucając się na szyję przyjaciółce. — Tyle, tyle! mam ci do powiedzenia.

— A ja dopiero! Siadaj tu naprzeciw... i patrz mi prosto w oczy. Odkądże to udecydowano twoje małżeństwo z panem de Tandray?

— Od tygodnia.

— Dla czegoś mi o niem nie wspominała przed moim wyjazdem do Nicei?

— Bo wtedy o tem mowy nie było!

— Niech i tak będzie... a od dni ośmiu czemuś mi nic nie doniosła?

— Matka mnie któregoś ranka zawołała: wspomniała o chęciach pana de Tandray i że radaby usłyszeć moją odpowiedź, ponieważ decyzja w tym względzie li od mojej woli zależeć będzie. Prosiłam o kilka godzin do namysłu, a wieczorem dnia tego odpowiedziałam iż przyjmuję rękę pana de Tandray. Miałaś niebawem powrócić, wolałam więc zaczekać i ustnie ci wszystko opowiedzieć.

Marja była coraz więcej pomięszaną. Czuła całą drażliwość sytuacji, nie chcąc jednak pozostać z takim ciężarem na sumieniu, wywoływała sama dalszą dyskusję. Zaczęła więc znowu po chwili milczenia, udając spokój niewzruszony.

— Pani de Morère, żadnej ci uwagi nie zrobiła?

— Żadnej. Wiesz, że nigdy długo z sobą nie rozmawiamy. Tego zresztą wieczora, matka miała tak silną migrenę, iż światła nawet znieść nie mogła. Wyprawiła mnie też zaraz od siebie.

Marji serce krwią się zalewało. Jakże jej żal było tego dziecka biednego!

— A więc — wtrąciła — kochasz margrabiego?

— Nie — odrzekła Diana.

Marja z krzykiem rękmi klęsnęła

— Jakto?! Idziesz za mąż nie kochając?

A ponieważ Diana milczała z głową na piersi spuszczoną, porwała ją za ręce gorąco.

— Skoro tak jest, możesz jeszcze być uratowaną. Nie zaślubisz go i koniec. Powiesz, żeś zdanie zmieniła, żeś się w ostatniej chwili rozmyśliła. Ty nie możesz być żoną margrabiego!

Diana patrzyła na nią przez chwilę wzrokiem głębokim, badawczym, wreszcie spytała z całą prostotą:

— Dla czego?

Pani de Kersaint zbladła jak chusta.

— Bo... bo... — wahała się z odpowiedzią — gdy jest się młodą, piękną i bogatą jak ty, zaślubia się tego tylko, który naszą miłość posiada.

Uśmiech bolesny przemknął po ustach Diany.

— Czy masz co do zarzucenia margrabiemu?

— Ja?

— Tak... ty...

Teraz twarz pani de Kersaint blada przed chwilą, oblała się szkarłatem.

— Cóżbym ja mu mogła zarzucać!

— Mówiąc zatem, iż nie mogę zostać żoną pana de Tandray, nie myślałaś o żadnym czynie hańbiącym margrabiego, o którym jabym nie wiedziała.

Marję dreszcz przeszła. Czyżby Diana mogła się czego domyślać? Nie, to niepodobna! Czysta jak anioł istota nie wie o niczem. Jakżeby miała posądzać o grzech tak potworny, dziewica niepokalana, która dotąd grzechu nie rozumie?

— Wiem tylko — odrzuciła — że to lekkoduch, gracz namiętny, libertyn, wolno mi więc wątpić, abyś mogła z nim czuć się szczęśliwą.

— I ja się nadmiaru szczęścia nie spodziewam, ale... już się do tego przyzwyczaiłam. Pragnę tylko nie być z nim bardzo nieszczęśliwą, a tego się przy jego boku nie obawiam. Najprzód jest to szlachcic do szpiku i kości... nieprawdaż? powtóre, nic mu nie można zarzucić niehonorowego. Nie kocham go, ale jest mi przynajmniej dość sympatycznym. Znam go od lat moich dziecięcych. Niegdyś gdy nikt się mną nie zajmował, on jeden miał zawsze dla mnie pewne względy, był czułym niemal dla dziecka biednego i opuszczonego. Za to samo będę mu wdzięczną wiecznie. Wiem, że w niczem nie będzie mi sprawiał przykrości, urządzę sobie zatem życie, jak będę sama chciała.

— Cóż ci daje tę pewność?

— Kocha mnie do szaleństwa.

— Prawda! — szepnęła Marja — uważałam to podczas obiadu.

— Musiałaś więc i to spostrzedz, że przy obcych wstrzymuje się z wynurzeniami zbytecznemi swoich afektów, za co jestem mu wielce obowiązaną.

Pani de Kersaint przeszła się po pokoju, aby ukryć rumieniec i pomięszanie. Stanęła wreszcie przed Dianą i gwałtownie zawołała:

— Nie! i tysiąc razy nie! Wszystkie twoje powody sensu nie mają! Taka jak ty istota, nie powinna iść za mąż, że ktoś tam ją kocha i że ona dla tego ktosia ma odrobinę przyjaźni! Nie dla tego idzie się za mąż, aby nie czuć wielkiej niedoli, ale aby używać w pełni rozkoszy, miłości wzajemnej, czystej i przez sakrament uświęconej. W taki sposób chcę ciebie widzieć szczęśliwą. Błagam cię Diano, zaklinam, namyśl się inaczej, zrób jak chcesz, tylko nie poślubiaj margrabiego!

Oczy Diany łzami zalśniły.

— Zmuszasz mnie Marjo wyznać ci to, o czem dotąd nikt odemnie nie słyszał. Nie znasz strasznej życia mojego tajemnicy. Moja matka mnie nie cierpi, a ja niestety... nie kocham jej również... Prócz ciebie i chłopczyka małego, z którym w latac dziecięcych bawiłam się w Bretanji, nikt mnie nigdy nie ukochał. Życie moje podobne do wielkiej puszczy piaszczystej, zaledwie kilka kwiatków, kilka chwil milszych przed tym skwarem w pamięci ocalało. Wszystkiegom próbowała, aby zyskać matki serce i wszystko rozbiło się o jakiś mur z brył lodowych! A tak bym ją kochała, gdyby tylko była na to zezwoliła! Jedyną pociechę znajdywałam, myśląc o przyszłości, o dzieciach moich, o domowem ogisku. Każde dziecię, które znałam, miało serce matki lub ojca, miało braci i siostry, tamte mogły zatem cieszyć się i żyć w teraźniejszości. Ja przeciwnie musiałam marzyć o szczęściu przyszłem, aby nie biadać zanadto nad nieszczęściem obecnem. Weszłam wreszcie do tego domu, patrzyłam, badałam, uważałam...

Urwała... wzruszenie gwałtowne głos jej na chwilę stłumiło.

— Żyję w strefie podbiegunowej... mrozi mnie ta atmosfera lodowa. Matka — mówię ci — nienawidzi mnie! Za co? Dla czego? Długo się nad tem zastanawiałam. Może z przyczyny ojca mojego. Nie wiesz może, iż pan de Morère jest tylko moim ojczymem, a jeżeli noszę jego nazwisko, to z grzeczności ulegalizowanej, które powodu nigdy nie raczono wytłumaczyć. Obok tej pierwszej nienawiści, odgadłam drugą... matka i ojczym nienawidzą się również nawzajem. Czuję iż dzieje się coś koło mnie, coby powinno być inaczej, czuję, że nam się przypatrują w teatrze, na balu z ciekawością specjalną, jaką się ma tylko dla ludzi, którzy dają wiele mówić o sobie. Jestem pewną, iż w życiu jednego z tych, którzy mnie najbliżej dotyczą, musi ciężyć jakaś straszna wina. Oh! nie na matce chroń Boże! Jest zimną, dumną, nieprzystępną, ale bez zmazy! Jest tak nabożną! Takim puklerzem zasłonięta, musiała wyjść zwycięzko ze wszystkich pokus i sideł, które świat zastawia. Ale mój ojciec! Ten ojciec, który już nie żył, gdym ja się rodziła, może on popełnił ową zbrodnię, dotąd ciężącą! Jednem słowem, niechęć którą spotykam na każdym kroku w tym domu, kamieniem mnie gniecie.... chcę raz pozbyć się tego ciężaru, precz odrzucić, jak nędzarz pozbywa się łachmanów, gdy mu ktoś miłosierny pokazuje inne ubranie... Chcę ztąd wyjść!... Mamże czekać na miłość? Nie kocham nikogo z tych, których dotąd na mojej drodze spotkałam... a pilno mi zakończyć stosunki, które mnie zabijają!... Margrabia się oświadczył, był dla mnie dobrym za lat moich dziecięcych, zakochany szczerze, a ja tak mało przesyciłam się miłością mnie okazywaną, iż to jego uczucie na prawdę mnie rozczula. Przyznajesz wraz ze mną że to człowiek honorowy... A więc zaślubię go, zabierze mnie daleko z pod tego dachu przeklętego, życie moje odtąd będzie swobodne, ludzie otoczą nas szacunkiem... Będę miała dzieci przynajmniej, skoro matki nie miałam i będę je podwójnie kochała, za mnie, której nikt kochać nie chciał i dla nich samych, które tak wychowam, aby na miłość ogólną zasłużyły.

Mówiła tak namiętnie, z takim zapałem, że aż twarz jej zwykle blada spłonęła rumieńcem, a oczy ciskały błyskawice.

— O! ty nie wiesz Marjo — kończyła — jak mnie tu wszystko obrzydło, jak mi tu wszystko obcem się wydaje: serca, zwyczaje, mury nawet!... Czy wiem ja zresztą, że gdybym kogoś pokochała, ten by mi się odwzajemnił? Nie, nie, margrabia wolny, szczerze do mnie przywią-

zany, przyjmuję go zatem. Jeszcze ci raz powtarzam, iż nabrałam do tego przekonania, iż skoro się cierpieć przestaje, można się już nazwać szczęśliwą. Byle znaleść trochę spokoju!... Oto moja cała filozofia!... Smutna co?... powiedzieć że nie mam jeszcze lat dziewiętnastu!

Nie ma słów w ludzkiej mowie, aby mogły oddać gorycz tego dziecka nieszczęśliwego. Tamy pękły i serce jej wylewało potokiem cierpienia od lat dziecięcych nagromadzonego. Jakże srogiem musiało być jej męczeństwo, skoro w tak młodym wieku zwątpiła już o szczęściu, o miłości? Marja zrozumiała, iż więcej nic dodać nie może. Aby wstrzymać od tego związku nieszczęsnego, trzeba było zawołać: „Ten człowiek jest kochankiem twojej matki!“ Czy miała prawo tak uczynić? Czy zdzierając przedwcześnie zasłonę z oczu tej czystej dziewicy, nie popełniłaby zbrodni? Diana i tak dość przeczuwała, domyślała się czegoś, wiedziona instynktem kobiecym, który podsuwał jej posądzenia, odrzucane przez nią i niezrozumiałe dla jej duszy niepokalanej. Pani de Kersaint ciężko westchnęła, uściskała Dianę i zamikła.

— Wróćmy do salonu — rzekła po chwili — mogliby wziąć za złe, nasze długie sam na sam. Ale ale, nie przejechałabyś się ze mną jutro zrana?

— A dokąd?

— Zobaczysz. Zabiorę cię na wieś... w pole... te pierwsze dni wiosny takie wonne, takie rozkoszne!

— Oh! najchętniej! skoro jestem z tobą, o wszystkiem zapominam.

— Nie idziesz ze mną? -- spytała Marja.

— Nie... powiesz, żem zmęczona. Nie lękaj się, żeby się kto tem zdziwił, jestem po trochę odludkiem... wszyscy mnie znają z tej strony.

Hrabina odeszła. Diana stała na środku pokoju z rękami kurczowo we włosy wplecionemi, z okiem błędnem, z ustami drżącemi. Rozmyślała nad rozmową poprzednią i nie żałowała, iż raz w życiu sercu ulżyła. Cóż miała istotnie zrobić innego, jak nie poślubić pana de Tandray? Wstąpić do klasztoru? I to jej często na myśl przychodziło, wierzyła jednak szczerze w Boga i kochała go całem sercem, ale nie miała czci bałwochwalczej dla bożyszcz, przez ludzi wymyślonych. Była nabożną, nie była dewotką. Miałaż Boga okłamywać, udając powołanie, którego bynajmniej nie czuła? W jej przekonaniu, Bóg czegoś więcej żądał od kobiety, niż bezmyślnego klepania pacierzy w czterech ciasnych murach klasztornych.

Nazajutrz Marja wcześnie po nią przyjechała.

— Uwożę pani córkę — zażartowała żegnając się z Katarzyną — i uprzedzam, iż myślę ją zatrzymać przez dzień cały.

Pani de Morère nigdy się nie skarżyła, gdy mogła pozbyć się, choćby na jak najdłużej Diany, dwie też młode przyjaciółki uciekły czemprędzej jak spłoszone ptaszęta, gdy im kto drzwiczki od klatki otworzy. *Victoria* pani de Kersaint czekała przed bramą. Wskoczyły, a para dzielnych rumaków uniosła je z szybkością błyskawicy. Diana nie wiedziała dokąd jadą, ale czuła się niewypowiedzianie szczęśliwą i jakby upojoną tą jazdą, równającą się niemal kolei żelaznej. Nie długo znalazły się za laskiem bulońskim, w koło nich unosiły się w powietrzu orzeźwiające wiosny zapachy, woniały drzew pączki, z których liść się niemal rozwinął, woniała świeża trawka, pokrywająca puszkiem zielonym powierzchnię ziemi. Odwiecznem prawem natury, cała roślinność budziła się do życia po śnie zimowym, owiana wiosny tchnieniem gorącem. Wesołe słońca promienie, przedzierały się przez na pół nagie drzew konary, złociły mchy i trawy szmaragdowe. Natura przywdziewała strój godowy z lazurów złotem przetykanych, aby zaręczyć się z wiosną. Powietrze trochę jeszcze ostre, mile jednak muskało po twarzy dwie młode kobiety. Był to już wietrzyk lekki, wiosenny. To też obiedwie przyjaciółki milczały, oczy przymykając, pogrążone w rozkosznej zadumie.

Victoria toczyła się wzdłuż brzegu Sekwany, Marja pierwsza milczenie przerwała, wołając z zachwytem:

— Patrz! jakie to piękne!

W istocie, krajobraz tak dobrze znany Paryżanom, tego ranka wyglądał prześlicznie. Sekwany fale mieniły się w różne odcienia, podług światła które na nie padało, mnóstwo ptactwa wodnego ożywiało brzegi zarośnięte wysokiemi trawami. Galary przesuwały się jeden po drugim cicho, majestatycznie, niby stado olbrzymich łabędzi, flisacy w strojach oryginalnych, stali u przodu kierując statkami według biegu wody; jeszcze dalej, ciągnęły się jak oko objąć mogło, wille ozdobne z pięknemi na przedzie ogródkami, a z sadami z tyłu domu. Drzewa niektóre już się były okryły jakby szronem, kwieciem obfitem. Nawet owe bogi i boginie któremi paryskie mieszczuchy dorobkowicze lubią szpikować najmniejszą przestrzeń ogrodem nazwaną, niby zająca słoninką, wyglądały dziś mniej śmiesznie, mniej dziwacznie, i te po większej części niekształtne bałwany zdawały się ożywiać i uśmiechać rozkosznie do ślicznej wiosenki.

Czy choć teraz powiesz, w którą stronę świata mnie uwozisz? — zaśmiała się wesoło Diana.

— Najprzód zjemy śniadanko.

— Wielki Boże! Gdzież to?

— W Chatou, u papy Fournèze. Nie znasz go. Jest on skromnym wiejskim oberżystą, który nakarmia co niedziela całą chmarę bazgraczy, aktorek drugorzędnych i figlarnych „gryzetek“. Lata przeszłego, zaawanturowaliśmy się tu pewnej niedzieli, ma się rozumieć, w ścisłem *incognito*, z moim mężem. Oh! nie lękaj się. W tygodniu nikogo nie zastaniemy. Będziemy zupełnie same. Pohulamy sobie we dwójkę ukradkiem; jak to będzie zabawnem, nieprawdaż?

Marja śmiała się jak szalona ze swojego pomysłu. Dwie Paryżanki wytworne, eleganckie, należące do najwyższych sfer towarzyskich, na śniadaniu w skromnej restauracyjce, odwiedzanej przez studentów, gryzetki i aktorki z *Bouffes Varietes!*

Wkrótce podkowy końskie zadudniły po bruku w Chatou i powozik wytworny zatrzymał się przed oberżą, z wiechą zieloną nad drzwiami, która przezierała się z kokieterją w nurtach rzeki.

Hrabina weszła śmiało i z miną wyzywającą prawdziwej niedzielnej gryzetki, rzucając w oczy nadbiegającemu oberżyście.

— Prosimy o gabinet zielony!

Następnie rozkazała swojemu lokajowi, aby przyniósł z powozu kosz z prowiantami, który zabrała na wszelki wypadek, nie bardzo licząc na zapasy u papy Fournèze. Oprócz tego, ma się rozumieć, obstalowano rynkę historycznej jajecznicy z szynką i sławne, specjalnej doskonałości kiełbaski. Kiedy hulać, to hulać.

Wstępywały lekko, wesoło, po wąskich schodkach wiodących na pierwsze piętro, do zielonego gabinetu; nawet Diana, zapomniała na chwilę o wszystkich troskach swoich. Wyglądała prześlicznie, odświeżona, uradowana, z wzrokiem rozpromienionym, z ustami rozkosznie uśmiechniętemi. Gdyby mógł był ich zobaczyć jeden z owych malarzy, którzy uczęszczali tu co niedziela, byłby mógł naszkicować i uwiecznić w tece swojej te dwa typy kobiece, tak odmienne a tak zachwycające.

Na progu sławnego „gabinetu zielonego“ hrabina zatrzymała się zmięszana i zaniepokojona. Dwóch mężczyzn kończyło tu również skromne śniadanie. Nie znała ich zupełnie, uspokoiła się jednak, bliżej im się przypatrzywszy. Należeli oni z pewnością do ludzi jak najlepiej wychowanych. Pierwszy, starzec krzepki jeszcze, postawy imponującej, nosił wysoko i dumnie głowę prześliczną, rembrantowską, pokrytą włosem gęstym a białym jak mleko. Znać w nim było rasę. Ubiór czarny, skromny, miał krój wytworny i znamionował smak prawdziwie pański. Wzrok miał łagodny, ruch każdy był poważny i pełen dystynkcji. Odgadywało się w nim szlachcica starej daty, rycerza „bez bojaźni i zarzutu“. Towarzysz jego mógł mieć około lat trzydziestu, przypominał cokolwiek starca dumną i szlachetną postawą i rysami posągowo regularnemi. Twarz miał ogorzałą, w dużych, czarnych źrenicach tliła iskra genjuszu. Wrażliwy i nerwowy, nie umiał ukryć żadnej myśli. Każde, choćby przelotne uczucie w rysach się natychmiast odbijało. Czoło szerokie i wypukłe, zdradzało głębokiego myśliciela. Mimo wieku tak młodego, już dwa lekkie zmarszczki zarysowały się pomiędzy oczami. I on nosił strój czarny, skromny, odznaczający jego kształty tak piękne jak utoczone, i on miał ułożenie pełne niewymuszonej elegancji i dystynkcji. Włosy i broda ciemno blond, dziwnie odbijały od czarnej ócz oprawy, a ta pełna broda, kończąca się szpiczasto, dopełniała wielkiego podobieństwa tej fizjonomji z portretem Henryka de Valois, który w Luwrze widzieć można.

Skłonili się z grzecznością rycerską dwom kobietom i natychmiast głos zniżyli, aby nie przeszkadzać nowoprzybyłym.

— Mówisz zatem Maksin drogi — odezwał się starzec — iż zajdziemy tam za pół godziny?

— Z pewnością ojcze — potwierdził młodzieniec. — Gdym szedł sam przed kilku dniami, byłem w kwadrans u celu. Jeżeli na to przystaniesz, pójdziemy pieszo, a powóz tutaj na nas zaczeka.

Teraz zaczęli rozmawiać o rzeczach potocznych, obojętnych. Młode kobiety przyglądały im się nieznacznie z pod oka, i one mówiły o przedmiotach zwykłych z cicha i ogólnikowo. Chociaż przyszły ostatnie, pierwsze powstały. Znowu spotkał je ukłon pełen uszanowania od obydwóch panów. Zbiegły szybko po wschodach, przeszły przez dolną salę i znalazły się w czystem polu nad brzegiem rzeki.

— Orientujmy się aby nie zabłądzić — rzekła pani de Kersaint.

I jak student lekcje na pamięć recytujący, powtarzała słowo po słowie:

— Iść wzdłuż Sekwany, aż do zakrętu drogi. Tu wziąć się ścieżką na lewo, do lasku niewielkiego Dom jest na drugim końcu... Prędko Diano! Przyjm moje ramię i biegnijmy.

— Czy podziwiasz przynajmniej moją ślepą ufność? — zauważyła panna de Morère. — Nie wiem dotąd, ani gdzie mnie prowadzisz, ani po co?

— Przypominasz sobie Joannę Borèl, naszą koleżankę? Jest w nędzy prawie! Ojciec puścił wszystko na giełdzie. Niegdyś panna miljonowa, musiała wejść jako nauczycielka do pensjonatu. Ale to nad jej siły. Wiesz jak zawsze wątłem

było jej zdrowie. Pisała do mnie, do Nicei, czybym nie mogła wystarać się dla niej, o coś lżejszego? Znalazłam miejsce jedyne! Starą księżnę włoską, bezdzietną, bogatą, i która nudzi się niesłychanie. Będzie jej tam doskonale, a może nawet klimat włoski, wyleczy jej płuca nadwerężone. Idę z tem do niej. Niewiem czy słusznie, ale coś mi w sercu szeptało, że skoro ona zubożała, powinnam ja, bogata, do niej się raczej potrudzić z tą dobrą nowiną. We dwie, postaramy się dla niej o stosowną wyprawkę... w szlachetności wygórowanej, oddała ojca wierzycielom ostatni strzępek, i ostatnią niemal sztukę bielizny... Myślę że będziesz mi wdzięczną, że cię przypuszczam do spółki w tym uczynku prawdziwie miłosiernym?

Za całą odpowiedź, Diana uściskała serdecznie przyjaciółkę i frunęły dalej krokiem lekkim, jakby im na prawdę w ten rozkoszny dzień wiosenny skrzydła u ramion wyrosły.

— Jak ci się podobali nasi towarzysze przy śniadaniu? — zaczepiła po chwili Dianę pani de Kersaint.

— Nadzwyczaj dystyngowani.

— Nieprawdaż?

Weszły do lasku wskazanego. Szły teraz ścieżką dość stromą. Ze stron obu sterczały drzewiny nędzne i zbolałe. Zadyszane, spoczęły chwilkę na górze, znalazłszy tam z mchu kanapkę, a trochę później wchodziły do zakładu oświadczając odźwiernemu, iż chcą się widzieć z panną Borel.

Rozmawiały z kwadrans w parloarze z dawną koleżanką, a ta nie umiała dość słów znaleźć, aby okazać im radość i wdzięczność swoją, gdy weszli do salki dwaj panowie ci sami, których spotkały u papy Fourneze, na śniadaniu. Pomiędzy nimi, szło dziecię najwyżej lat dwunastu, dziwnej powierzchowności. Można ją było wziąć za istotę zupełnie dziką, która znalazłszy się nagle przeniesioną w samo centrum cywilizacji, czuje się olśnioną i spłoszoną życiem tak nowem, dla jej instynktów i przyzwyczajeń. Wzrostu średniego, miała cały las włosów na głowie, czarnych, gęstych, tłuszczem świecących. Część tychże spadała w długich kosmykach po obu stronach twarzy mocno brunatnej, reszta była w tył głowy zarzucona i sięgała po za kolana. Stroiła minkę nad wiek poważną, jakby się nad wszystkiem z uwagą zastanawiała, jakby wzrok jej sięgał po za cztery mury zakładu; wyżej niż ten sufit nad głową jej ciężący. Kolor twarzy miedziany, nadawał rysom wyraz melancholijny. Co atoli najwięcej uderzało, to oczy niesłychanie duże, wypukłe, spokojne i głębokie, jak toń jeziora niezgruntowana, a lśniące blaskiem czarnego djamentu.

Joanna Borel szepnęła, nachyliwszy się ku dwom przyjaciółkom:

— Przypatrzcie się dobrze tej dziewczynie i temu młodzieńcowi. Ona jest małą Arabką, uprowadzoną z głębi puszcz afrykańskich, a ten mężczyzna, to znakomitość, Maksymiljan Danglars, sławny podróżnik.

— On! — wykrzyknęły jednocześnie Marja i Diana.

Przypomniały sobie natychmiast wczorajszą, podczas objadu u państwa de Morère rozmowę. Więc to był ów podróżnik nieustraszony, idący sam jeden w niedostępne dotąd puszcze tajemniczej Afryki, to był ów bohater, jak go nazwał pan de Morère, broniący przed hordą dzikich napastników, biedne, małe dziecię, z narażeniem życia własnego, to był ów wielki człowiek, któremu najpoważniejsza francuska instytucja gotuje przyjęcie, jakby pierwszemu z monarcgów? Przez wysokie okna parloaru słońce wpadło całym snopem promieni, otaczając niby jasną aureolą, czoło piękne i wyniosłe młodzieńca. Ukazywał się Dianie w pełni sławy, z odgłosem wielkiego imienia, z urokiem czynów chwalebnych, które spełniał poprostu, jak rzecz całkiem naturalną. Mimowolnie, wszystkie trzy kobiety były pod wpływem czaru dziwnego; zamilkły instynktowo, słuch wytężając, aby uchwycić bodaj słów kilka z ust tego człowieka, którego czyny miały przejść do potomności.

— Jesteś więc zadowoloną Gemmo? — zapytał.

— Tak... czyż nie jestem przy tobie?!

W długiej podróży, Maksymilian oswoił już był trochę dzieweczkę z dźwiękami mowy francuskiej, na pensji uczono ją dalej, i już mówiła dość wprawnie, tylko tonem gardłowym i akcentem przeciągłym.

— Ten starzec jest moim ojcem, za dni kilka zabierze cię z sobą, i udamy się wszystko troje nad brzeg morza, w moje strony rodzinne.

— Pokocham miejsce twojego urodzenia i będę żyła szczęśliwa obok serca tego, skoro jest ojcem twoim.

Mała Arabka spuściła głowę na piersi, szepcąc jakieś słowo tajemnicze.

— Co mówisz Gemmo?

Wlepiła w niego oczy, jak noc czarne:

— Mówię: „Niech będzie Bóg za wszystko pobłogosławiony“ albowiem On początkiem i końcem wszech rzeczy.

Ujęła za rękę młodzieńca, a zwracając się ku starcowi, rzekła słodko:

— Pójdziesz z nami mój ojcze? Chciałabym wam moją grządkę w ogródku pokazać:

We trójkę do parku się udali.

Ta scena tak dziwna, tak poetyczna, owiana jakimś na pół dzikim urokiem afrykańskim, wywarła na trzy kobiety wrażenie niesłychane. Jeszcze czas jakiś trwało milczenie, wreszcie panna Borel pierwsza przemówiła, aby umówić się o warunki posady, którą miała dostać za staraniem Marji. Co się tyczy Diany, ta była dalej dziwnie roztargnioną i zadumaną. Ogarnął ją niepokój, doświadczała czegoś, dotąd jej nieznanego, aż pani de Kersaint to zauważyła.

— Co ci jest takiego? — spytała troskliwie.

— Nic... tylko radabym a nie mogę sobie przypomnieć, gdziem już widziała pana Danglars, i kiedym głos jego słyszała...

Z powrotem niemogły wszelkie Marji usiłowania, Diana niemą pozostała. Myślą goniła zapewne postać uroczą młodzieńca, zdolnego do czynów tak wzniosłych, i tę małą Arabkę z mową słodką, rzewną, przeplataną maksymami, pełnemi namaszczenia w których lubują się w ogóle ludy Wschodu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pflance (Rozsadę) Jarzyn

najlepszych odmian

karafiołów, kalarepy, kapust głowiastych, włoskich [kiel] salery, papryka i wszelkie inne, tudzież kwiatów letnich wielu odmian, rozsela bezpośrednio

zarząd dóbr TEOFILA ŁUCKIEGO w Melny,

poczta **Strzeliska nowe**

i Główny Skład nasion

Teofila Łuckiego

WE LWOWIE.

Turnipsu angielskiego i Rzepy pastewnej otrzymał świeży transport. (268)

Zakład kąpieli siarczanych żelazisto-borowinowych i parowych

Pustomyty

pod Lwowem.

Rozpocznie sezon 20 maja. Choroby w których kąpiele siarczane z świetnym skutkiem bywają używane, są: Gościec i dna (rheumatismus et artritis); skrofuły, choroby skórne, (siphilis) zanieczyszczenie krwi merkuryalne, zaniedbałe lub zastarzałe chirurgiczne wypadki, jako to: zwichnięcia, złamania, rany, wadliwe blizny, wogóle wszelkie choroby przewłoczne. **Przed bramą zakładu kąpielowego jest przystanek kolei Arcyks. Albrechta.** Jazda koleją ze Lwowa trwa 40 minut. Pomieszkania w Zakładzie i dworskich oficynach po bardzo umiarkowanych cenach. Wikt podług cenników restauracyj lwowskich. Stały lekarz w miejscu. W tym roku zostanie otwarty oddział hydropatyczny.

Zwraca się uwagę na kąpiele borowinowe, które pod względem składu chemicznego nie ustępują wcale zagranicznym kąpielom i bywają z równie dobrym skutkiem używane w chorobach kobiecych jak Francensbadzkie. (209)

O połowę taniej

JAK DAWNIEJ.

1 kołnierzyk gumowy wykładany	50 ct.
1 „ stojący	35 ct.
1 „ wojskowy	35 ct.
1 para mankiet gumowych	85 ct.

poleca

R. Krimmer

Fabryczny skład wyrobów gumowych

Lwów, hotel Żorza. (264)

!!! Program bezpłatnie franco !!!

Największa w kraju

Czytelnia

polska, francuska, niemiecka i angielska, tudzież

Wypożyczalnia nut

do śpiewu,

na fortepian i inne instrumenta

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

pod zarządem K. WILDA

we Lwowie, ulica Akademicka l. 3.

Zaleca się naiwiększym doborem dzieł **najlepszych i najnowszych** a cenami bardzo przystępnemi. (258)

!!! Największy w Galicji skład nut !!!

Tegorocznego nalewu

krajowe i zagraniczne

naturalne

WODY

mineralne

pod gwarancją świeżości i prawdziwości, polecają od 1. Maja

handle

St. Markiewicz

w rynku l. 42, i

SADŁOWSKI i MARKIEWICZ

w rynku l. 23 we Lwowie. (194)

Jan Reichel

malarz pokojowy

otworzył pracownię przy ul. Łyczakowskiej pod l. 13 i poleca się do wykonania wszelkich robót w zakres malarstwa pokojowego wchodzących. (265)

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby syfilistyczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużyć lat młodszych. Specjalista do chorób syfilistycznych i skórnych pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer **Jan Kurpiel** przy ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12 przed południem; od 2 do pół do 6 po południu. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

SYRUP MALINOWY prawdziwy i czysty poleca apteka Oswalda Paulo w Bukaczowcach. Jeden kilogram po 60 ct. Opakowanie jak najtaniej. (595)

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami [Pasquillriegel] elegancko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej Simon Degen ul. Wałowa l. 19. [624]

Posady i zatrudnienia.

Młoda osoba, polka, posiadająca język francuski i niemiecki życzy sobie przyjąć miejsce towarzyszki. Oferty pod literą H. A. do Redakcji „Kurjerka“. [626]

Człowiek w średnim wieku opatrzony dobremi świadectwami stara się o służbę stróżo-lokajską. Bliższa wiadomość w biurze p. Birklego w rynku. [625]

Guwernantka poszukuje zaraz posady na wieś lub do miasteczka powiatowego do nauki języka francuskiego, niemieckiego, polskiego i muzyki. Adres Z. M. Wny p. Górz. Lwów. N. 15. (619)

Rządca ekonomiczny we wszystkich gałęziach gospodarstwa teoretycznie i praktycznie wykształcony — posiadający kilkunastoletnią praktykę, kawaler, posiadający chlubne świadectwa PP. chlebodawców, życzy sobie zmienić dotychczasową posadę. Łaskawe zgłoszenia pod adresem X. 85 Administracja „Kurjera Lwowskiego“. (622)

Panna polka włada także językiem niemieckim, uzdolniona w robotach ręcznych kobiecych, jako też, w krawieczyźnie damskiej, poszukuje od 1 lipca miejsca za bonę, za pannę służącę lub za towarzyszkę do kąpiel do starszej osoby. Łaskawe zgłoszenia pod lit. A. D. Krakow, poste restante. [620]

Kupno i sprzedaż.

Prasa do satynowania gładzenia papieru w drukarni lub papierni, jest do nabycia za mierną cenę. Bliższa wiadomość w Administracji „Kurjera Lwowskiego“. [562]

Realność składająca się z 2 domów parterowych w otwartem i zdrowem miejscu położona, z placem pod budowę, z dużym ogrodem z wszelkiemi wygodami gospodarskiemi za cenę 7.500 złr. jest zaraz do sprzedania. Wiadomość u właściciela na miejscu, ul. Piekarska liczba 61. [348]

Meble, sprzęty domowe i kuchenne z wolnej ręki są do nabycia przy ul. Chorążczyzny l. 22 I piętro. Bliższa wiadomość tamże. (607)

Kareta do sprzedania. Wiadomość ul. Łyczakowska liczba 70. (600)

Na sprzedaż całkiem nowy aparat fotograficzny wraz z urządzeniem zastosowanem do potrzeb amatora. Oglądnąć można codzień między 3 — 6 na ul. Jagielońskiej l. 7. Bliższa wiadomość u stóża. (614)

Meble całkiem nowe, nieużywane do sprzedania przy ul. Solarni l. 4. Bliższej wiadomości udziela Arnold Werner, ul. Sobieskiego l. 3. (560)

Kamienica jedno piątrowa z ogrodem we Lwowie jest do srzedania. Bliższe szczegóły udziela z grzeczności Wny Dr. Adolf Moszyński adwokat krajowy przy ulicy Karola Ludwika pod l. 1 tudzież Administracja Kurjera. [616]

Realność piękna przy ulicy Zborowskiej, składająca się z kamienicy frontowej i domu parterowego, bardzo pięknego ogrodu z wodą, sadu, przynoszącą 1064 złr. dochodu rocznego brutto, jest z wolnej ręki do sprzedania. Cena 13 tysięcy złr. Bliższa wiadomość pod lit. L. B. w „Kurjerze lwowskim.“ (585)

Mieszkania i sklepy.

2 i 3 pokoje z kuchnią, nyżą, balkonem, osobnym strychem, ul. Kraszewskiego l. 25 zaraz do wynajęcia. (503)

2 pokoje [jeden frontowy] umeblowane przy ul. Ormiańskiej l. 15 II piętro zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość w handlu p. Gebhardta, plac Marjacki l. 7. (610)

2 i trzy pokoje z kuchnia suche i tanie do najęcia przy ulicy Dojazdowej pod l. 7 w obok z ulicy gródecko-janowskiej. (594)

3 pokoje z kuchnią w parterze do wynajęcia zaraz ul. Zielona l. 36. Bliższa wiadomość tamże. (515)

3 pokoje na 2giem piętrze z przedpokojem, kuchnią, piwnicą, strychem — do najęcia od 1. Lipca 1884. Bliższa wiadomość u dozorcy gmachu banku hipotecznego. [469]

3 pokoje kuchnia, spiżarnia, strych i drewutnia zaraz do wynajęcia. Ulica Franciszkańska l. 5. (528)

4 pokoje przedpokój kuchnia strych i piwnica. 2gie piętro ulica Sapiehy Nr. 5 od Igo lipca. Na żądanie i ogródek. (601)

4 pokoje, przedpokój, kuchnia, piwnica, spiżarnia i strych są od 1 lipca przy ul. św. Mikołaja l. 3 do wynajęcia. Bliższa wiadomość na I piętrze tamże. [609]

5 pokoi, kuchnia, strych, piwnica, pracowarnia i spiżarnia zaraz do wynajęcia przy ulicy Wałowej l. 25. Bliższa wiadomość u dozorcy domu.

5 lub 4 pokoi kuchnia, strych, i piwnica, oraz balkon z ogrodem i piętro bardzo tanie pomieszkanie na lato i zimę do wynajęcia od 1go czerwca, ulica Podzamcze l. 9. Bliższa wiadomość tamże 1 piętro u właścicielki. (584)

6 pokoi z dwoma przedpokojami na I. piętrze L. 11. A., plac Bernardyński od 15. Lipca do wynajęcia. Bliższa wiadomość tamże na II. piętrze. (590)

Przy ulicy Kurkowej pod l. 9 w willi znajdują się salon i sześć pokoi z przedpokojem i przynależnościami, lub w parterze cztery pokoje także z przynależnościami do najęcia. [621]

Pomieszkanie parterowe składające się z 4 pokoi, kuchni, strychu, z werandą i ogrodem na czas letni od 1 czerwca do 1 października do wynajęcia ul. Solarni l. 4. Bliższa wiadomość w kantorze Arnolda Wernera ulica Sobieskiego l. 4. (617)

Ładny lokal z piwnicą jest przy ulicy Krakowskiej l. 6 do najęcia. Bliższa wiadomość w handlu Fryderyka Schubutha i Syna. (368)

Umeblowane mieszkanie o 6 pokojach, które się da podzielić na 3 lub 2 pokoje, miesięcznie albo tygodniowo do wynajęcia; dogodne dla przejeżdżających. Majerowska l. 7. [440]

Do wynajęcia na czas kąpielowy w Stryju, 6 pokoi lub 4 i 2 pokoje pod l. 141 przy ul. Kościuszki. Bliższa wiadomość ul. Staszica l. 6. we Lwowie, i u p. kap. Lachnerowej. (599)

Pomieszkania letnie w Domażyrze, 15 klm. od Lwowa do wynajęcia. Wszelkie wiktuały na miejscu. Bliższych wiadomości udziela Zarząd dóbr Domażyr poczta Janów koło Lwowa. (603)

Poszukuje się pomieszkania o 7 lub 8 pokojach z kuchnią i przynależytościami. Oferty uprasza się składać w Administracji „Kurjera“ pod literami F. P. [578]

Mieszkanie na lato z 6 pokoi (razem lub oddzielnie) we wsi Kozice ¾ mili od Lwowa do wynajęcia. Na miejscu mleko, śmietanka i jarzyny. Na żądanie wikt domowy. Bliższa miadomość tamże u pani Wałławiczowej. (593)

Do najęcia od 1go czerwca dwa pokoje frontowe z balkoem, z widokiem na ogród miejski, przy ul. Mickiewicza l. 18. Bliższa wiadomość na I piętrze w temże domu. (577)

Pomieszkanie letnie półtora godziny drogi oddalone od Lwowa, dwa pokoje z kuchnią, wychód do ogrodu, 260 kroków do lasu sosnowego, mleko i śmietanka w domu. Bliższa wiadomość w restauracji hotelu Warszawskiego. (535)

Do wynajęcia zaraz. Ulica Kazimierzowska 37 w realnościach Emila Brajera do której wchód również w przedłużeniu ul. Jagielońskiej pokój i przedpokój umeblowane na żądanie mogą być i z usługą, sklepy, składy na towary meble i t. d. stajnia na 4 konie i wozownia. Bliższej wiadomości udzieli biuro właściciela w tejże realności. (577)

Letnie pomieszkanie w Hołosku wielkiem, składające się z 5 pokoi i jednego, sionki, ganku i kuchni, strychu i piwniey, może być także do dyspozycji stajnia i wozownia, staw do kąpieli, las dębowy i szpilkowy do wynajęcia. To pomieszkanie może być i dla dwoch partyj z meblami. Można mieć także i parę koni do dyspozycji lub jednokonkę. Bliższą wiadomość można powziąć w dworku na Wulce Kapitańskiej za rogatką Zamarstynowską. (589)

Do wynajęcia.

W domu Karola Wernera spadkobierców przy ul. Czarneckiego l. 12 obok gmachu c. k. Namiestnictwa od 15 Czerwca na II piętrze. Salon o 4 oknach (3 do frontu). **2 pokoje o dwóch oknach. 1 pokój o 1 oknie, przedpokój, kuchnia, strych i piwnica. — Od 1 Lipca, w podwórzu na I piętrze: 3 pokoi przedpokój, kuchnia, strych i piwnica.** (597)

Dwa obszerne pokoje frontowe z balkonem od 15 maja pod l. 2 przy ulicy na Rurach do wynajęcia. (512)

Przy ulicy Zamarstynowskiej l. 21 są nowo odrestaurowane pomieszkania po 2 pokoje z kuchnią i pojedyncze pokoje dla panów kawalerów od 1 lub 15 Czerwca do wynajęcia. [540]

Wydawca i właściciel: **Wojciech Manlecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.